

KATARZYNA HAREMSKA

Słowo od redaktora

Wracam myślami do lat osiemdziesiątych, do studiów filozoficznych na UJ, seminarium z filozofii polityki, Bronisława Łagowskiego... Widzę eleganckiego, dystyngowanego profesora. Niski głos, dystans, spokój. W dyskusjach – realizm, sceptycyzm, powściągliwość. Łagowski również od nas wymagał krytycyzmu, trzeźwego osądu, dyscypliny słowa... A wokół – najwyższe emocje, szaleństwo nienawiści, rozpacz, nadziei. Na zajęciach czytamy liberałów i elitarystów: Hayeka, Misesa, de Jouvenela, Schumpetera, Bierdiajewa... A na zewnątrz – stan wojenny, socjalizm, bieda. Żyłam równolegle w obu tych, konkurujących o pierwszeństwo, światach. Całą duszą. Nie przypominam sobie, abym opuściła choć jedno spotkanie seminaryjne i choć jedną demonstrację uliczną.

Minęły lata. Jeden z tych światów wyblakł, umyka wspomnieniom, wydaje się bardzo odległy i trochę nierzeczywisty. Gorączka opadła. Drugi stopniowo się rozrastał, wypełniał ideami zwolnioną przestrzeń, narzucał logikę myśli i styl rozmowie. Dzięki temu procesowi rok 1989 nie był dla mnie żadnym objawieniem. Żadną rewolucją. Raczej powrotem do normalności, której przecież wcześniej nie miałam prawa zaznać. Ja zaś byłam dobrze przygotowana. Znałam argumenty i kontrargumenty, zarzuty i odpowiedzi, zanim wypowiedział je któryś z polityków. Nie mam dziś wątpliwości, komu to zawdzięczać. Kilka semestrów w dobrym towarzystwie – to wystarczyło, abym poznała, zaakceptowała i uznała za swoją mającą wkrótce nadejść, nową epokę.